

WALDEMAR MIECZKOWSKI

Na oceany marzeń zaprowadził go Jack London, na mazurskie jeziora - 9 Białostocka Drużyna Harcerzy „Błękitna Dziewiątka”, na mostek kapitański **ZAWISZY CZARNEGO** - wygrany konkurs, na Horn - także funkcja komendanta Centrum Wychowania Morskiego ZHP, która pomogła zrealizować projekt wyprawy. Na pokład wchodzi z gitarą.

Mira Urbaniak

Kiedy przyjechał na wybrzeże z wycieczką z białostockiej podstawówki zachwyciły go morze i Gdańsk. Zdecydował, że to są jego miejsca i choć nie wiedział jak i kiedy, postanowił tu wrócić. Na razie jednak przeżywał męskie przygody z bohaterami Londona wśród śniegów i lodów północy, myśląc, że i to może kiedyś udałoby się przeżyć naprawdę.

Pierwszy krok w stronę wody zrobił przez harcerstwo, choć drużynę wodną wybrał, jak twierdzi, z powodu granatowego munduru, w którym mu do twarzy. Ale żeglowanie to już była poważna sprawa,

a z jezior trzeba było oczywiście trafić na morze i na pokład **ZAWISZY CZARNEGO**.

Przełomowym okazał się rejs **ZAWISZĄ** do Kanady na Operację Żagiel w 1984 roku. Kilkadziesiąt dni w morzu, skok przez ocean, światowe regaty i awans z załoganta na oficera wachtowego obiecywały niezwykle przeżycia. Nie przypuszczał jak wielka to będzie lekcja wychowania morskiego. **ZAWISZĄ CZARNY** razem z innymi żaglowcami wystartował do regat u wybrzeży Kanady. Na odcinku między Bermudami i Halifaxem odebrano sygnał SOS z an-

gielskiego żaglowca **MARQUEZ**. Jan Sauer - kapitan **ZAWISZY** zdecydował o wycofaniu z regat i przystąpieniu do akcji ratowniczej. Brytyjski żaglowiec zatonął w 20 minut, uratowano 8 członków załogi. **ZAWISZA CZARNY** przegrał regaty, ale z Kanady wracał z nagrodą „Fair play”. Waldek zanotował swoje pierwsze wielkie morskie doświadczenie - podziw dla odwagi i umiejętności kapitana, nie bohaterstwo, ale ciężką pracę i gotowość załogi do wykonywania najtrudniejszych jego poleceń oraz pokorę wobec morza, żywiołu, który pozwala przetrwać dobrze przy-



Fot. Krzysztof Chojnacki

gotowanym, a siłą swą boleśnie pokazuje arogantom. I namawia do współpracy, a nie walki, która zawsze kończy się przegraną człowieka. Wtedy podświadomie poczuł, że będzie pływał na stałe.

Nie udało się znaleźć pracy na wybrzeżu, szkolił więc żeglarzy w Szkole Harcerstwa Starszego „Perkoz” pod Olsztynkiem, by po jakimś czasie znaleźć się w Gdyni w Centrum Wychowania Morskiego ZHP i w kolejnych rejsach uzupełniać także swoje morskie wykształcenie.

Powoli spełniały się marzenia chłopca z wycieczki nad morze. Prawie wszystko było w zasięgu ręki, także niespodziewanie obrazy z książek Londona nabrały realnego kształtu.

Odnalazł je w wyprawach na Spitsbergen, które odbył jako zawodowy marynarz na pokładzie *OCEANII* - żaglowego statku Polskiej Akademii Nauk.

Był rok 1994 - minęło dziesięć lat od pierwszego oceanicznego doświadczenia Waldka. Centrum Wychowania Morskiego ZHP w Gdyni - armator *ZAWISZY CZARNEGO* ogłosił konkurs na kapitana żaglowca. Do przyjęcia tego wyzwania namówił go ówczesny komendant Jan Biłat oraz żona Lucyna, dzięki której zamieszkał w Gdańsku. Po wygranej konkursie czekał następny, trudniejszy egzamin - rejs do Kanady i na Wielkie Jeziora Amerykańskie na Festiwal Dziedzictwa Morskiego. Po raz pierwszy w życiu samodzielnie miał poprowadzić statek o długości większej niż 14 m i po raz pierwszy poza Bałtykiem. To wielkie przeżycie i stres spotęgowane były przez czas trwania rejsu - ponad pół roku, różne załogi, różne warunki atmosferyczne i akweny, ale także obowiązki oficjalne podczas pobytu w kilkudziesięciu portach. Młody, przystojny polski kapitan z bursztynowym kołczykiem w uchu, odchodzący od kei na żaglach, w paradach oddający saluty kliwrami, a do tego występujący jak zawodowy muzyk budził szcze-

ry podziw kanadyjskich i amerykańskich żeglarzy, entuzjazm dziewczyn wszystkich narodowości, a nam - jego załodze pozwalał pływać się w części tylko przez nas zasłużonej sławie. Ale nie tylko dobre wspomnienia miały towarzyszyć temu rejsowi. W drodze powrotnej z Wielkich Jezior *ZAWISZA CZARNY* osiadł na dwie doby na mieliźnie. Statek udało się uratować bez żadnych strat, nikomu się nic nie stało, ale kapitan stanął przed Izłą Morską, która stwierdziła jego błąd. Przyznanie się do błędu było kolejną lekcją kapitana Waldka Mieczkowskiego w pracy na morzu. Wyrok Izby Morskiej nie przyniósł innych konsekwencji i jeszcze dwa sezony dowodził *ZAWISZĄ* na Morzu Śródziemnym, by w 1996 roku mostek kapitański zamienił na biurko armatora - Komendanta Centrum Wychowania Morskiego ZHP w Gdyni.

Trudno było zupełnie zrezygnować z pływania, ale obowiązki pozwalały tylko na krótkie rejsy. Mógł za to wrócić do książek z młodości i marzeń wszystkich żeglarzy - rejsu wokół Przylądka Horn. Ponad dwa lata projekt ten zaprzętał myśli nie tylko Komendanta. Był powód, aby wybrać się w podróż do Ameryki Południowej - Jamboree - światowe spotkanie skautów w Chile. A przecież stamtąd już tylko krok do przylądka. I mimo wszelkich przeciwności losu, a może właśnie dlatego, na pokładzie *ZAWISZY CZARNEGO* z kapitanem Waldemarem Mieczkowskim opłynęliśmy w 1999 roku Horn i to dwukrotnie, a raczej jak twierdzi kapitan - Horn pozwolił się nam opłynąć. I zaraz zastanawia się czy jest to dzisiaj aż tak niebezpieczne. „Oczywiście warunki tam są niezmiernie trudne, ale nowoczesne systemy nawigacyjne, możliwość odbierania map pogody znacznie ułatwiają żeglowanie i trudno je porównywać z rejsami kliprów sprzed stu lat, gdy młode, niewielkie załogi na wielkich żaglowcach też pokonywały tę trasę - przypomina. Horn pozostaje przecież symbolem i jest nobilitacją dla każdego żegla-

O Waldku mówią:



Fot. z arch. Miry Urbaniak

Jan Ludwigo Długoletni kapitan flagowego żaglowca ZHP ZAWISZA CZARNY

Pierwszy raz spotkałem Waldka na pokładzie *ZAWISZY CZARNEGO* ponad dwadzieścia lat temu. Była to dobrze przygotowana i zorganizowana załoga z 9 har-

cerskiej drużyny wodnej z Białegostoku. Potem pływałem razem wiele razy, min był moim oficerem wachtowym w etapie rejsu dokoła świata. Od początku widać było, że Waldek nie znalazł się na morzu przypadkiem, ale jest to świadomie wybrana droga życiowa. To jedyny kapitan *ZAWISZY CZARNEGO*, który przebył całą drogę od żeglarza, przez bosmana do mostku kapitańskiego, co pozwoliło w naturalny sposób pokonać barierę między kubrykiem i rufą, zaś praca na *OCEANII* dała mu zawodowe, marynarskie spojrzenie na bezpieczeństwo statku. Udało mu się również pogodzić, co rzadko się zdarza, pracę instruktora harcerskiego z karierą żeglarską i zawodową - komendanta Centrum Wychowania Morskiego ZHR Można powiedzieć, że idzie mu „śpiewająco”.



Fot. Krzysztof Chojnacki

Marek Siurawski Szantymen, żeglarz, animator wielu polskich imprez szantowych, tłumacz i autor książek o życiu na żaglowcach.

Z Waldkiem dobrze się żegluję. A jego spokój i luz biorą się stąd, że kocha i zna uprawiane

rzemiosło, więc załoga czuje się z nim bezpiecznie. Ma także dużą umiejętność scalania, integrowania ludzi, w czym oczywiście pomaga mu muzykowanie. Wiele lat spotykamy się w rejsach i na estradach imprez szantowych, ale my się nie starzejemy, my się rozwijamy. A z Waldka rośnie niepospolity kapitan.



Fot. z arch. Miry Urbaniak

Jadwiga Klimek j.st. p.u., teściowa Waldka

Bardzo się ucieszyliśmy, gdy się okazało, że nasz przyszły zięć jest żeglarzem i do tego o ujmującej aparycji. Wiedzieliśmy, że będzie to człowiek solidny, prawy, zrównoważony. A oka-

zał się również bardzo czułym, dobrym mężem i ojcem, tęskniącym za domem i rodziną, z którą utrzymuje bliski kontakt niezależnie od odległości.



rza, a ja byłem przygotowany na dużo większy wiatr i falę i tak naprawdę, nie żebym się rozczarował, bo nie marzę o sztormach, ale z ulgą przyjąłem, że nie było sytuacji w której czułbym, że ja lub statek jest zagrożony, I bardzo się z tego cieszę" - wyznaje. Po optyknięciu przyłądka Horn kapitan poprowadził **ZAWISZĘ** na Szetlandy Południowe do Polskiej Stacji Antarktycznej im. H. Arctowskiego dodając do arktycznych kolejne polarne doświadczenia.

Wielka wyprawa **ZAWISZY CZARNEGO** trwa, a kapitan Waldemar Mieczkowski jako Komendant Centrum Wychowania Morskiego ZHP przygotowuje się do nowego sezonu żeglarskiego. Jego największą ambicją jest odtworzenie flotyli jachtów mniejszych, co wymaga posiadania nie tylko znakomitych szkutników, ale po prostu określonych finansów. To samo dotyczy **ZAWISZY CZARNEGO**, który w grudniu wraca do kraju, gdzie musi przejść remont klasowy i zależnie od środków popłynie w przyszłym roku na Operację Żagiel do USA. Ambicje komendanta dotyczą również ludzi, którzy, tak jak on kiedyś, zjawiają się w basenie jachtowym by snuć plany o dalekich podróżach. Stworzenie warunków do żeglowania dla młodych ludzi niespecjalnie zamożnych, to także ambicja Waldka. Na razie organizuje rejsy poniżej kosztów dla drużynowych i choć właściwie nie stać na to CWM, nie chce z tego rezygnować.

Ale tak naprawdę lepiej niż za biurkiem czuje się na pokładzie, bo twierdzi, że na morzu jest jego prawdziwe miejsce. Morze nigdy go nie zawiodło, czasem ludzie, choć nie stracił na morzu przyjaciół. Boli go tylko czasem, że coś do czego on dochodził ciężką pracą, inny osiąga natychmiast i wcale tego nie ceni. Ale zgadza się, że każdy ma prawo przeżywać żeglarstwo inaczej. Jak turystykę lub jak on - przygodę z morzem.

A wakacje najchętniej spędza z żoną i córkami na jeziorach, bo żeglarstwo to przecież także styl życia.

foto: Jacek Turczyk